Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX Listopad 1937 Nr 11

ORLĘTOM LWOWSKIM W DZIEŃ ZADUSZNY



Listopadowy poranek 1918 był piękny ale mroźny. Przed Politechniką, zamienioną jeszcze przez Austriaków na szpital, zajechało kilka furek z rannymi. Wybiegły nasze żwawe sanitariuszki z noszami, a ja korzystałem z chwili, by się dowiedzieć kto lżej, a kto ciężko ranny, aby im zaraz pośpieszyć z duchową pomocą. Na jednym z wózków zaszył się w słomę mały, skulony młodzieniaszek, najwyżej lat czternastu. Wydobyliśmy go szybko i wnieśli do dobrze ogrzanej sali. Usiedliśmy razem na ławce, a Kazio przytuliwszy się do mnie szeptał swoje wyznania, dygocąc cały. Pomogłem mu pytaniami i szybko udzieliłem ostatnich Sakramentów św., widziałem bowiem, że stan jego jest groźny. Miałem odejść do innego chorego, lecz on kurczowo się trzymał i leżąc na mych kolanach nie chciał mnie puścić. Podeszły sanitariuszki, by go rozebrać i wziąć na salę operacyjną, zbliżył się i lekarz dr Aleksiewicz. „Nie bój się, chłopczyku, my ci nic złego nie zrobimy" rzekł do dygocącego Kazia, głaszcząc go po jasnej czuprynce. Zerwał się Kazio na równe nogi i z oburzeniem woła: „Jak się dotąd nie bałem, to i teraz się nie boję — ale mi zimno" i znów rozpaloną główkę złożył na me kolana, a w oku zabłysła łza wraz ze skargą, że go ktoś śmie posądzać o tchórzostwo. Wieczorem gdy obchodziłem chorych i siadłem na chwilę przy jego łóżku, opowiedział mi jak za młodszych lat dziadek uczestnik powstania 63 r. opowiadał wnukowi o swych walkach i jak już wtedy marzył Kazio, by wstąpić w jego ślady i gdyby było potrzeba dać życie za Ojczyznę. „Prawda Ojcze, że ja także pokazałem, że kocham Polskę?" Tak, Kaziu, pokazałeś i dzielnym bardzo byłeś żołnierzem — no, śpij teraz spokojnie. I zasnął... ale na wieki.

. . . .

Na wielkiej sali, obok sali operacyjnej, ruch ożywiony — wnoszą całą partię rannych, których przywieziono z pod „Góry Stracenia". Wszyscy przeważnie ciężko ranni. Ten z rozstrzaskaną głową tak, że aż mózg widać — daję absolucję i Oleje św. a potem wołam młodą sanitariuszkę moją uczennicę ze Szkoły Powszechnej im. Żółkiewskiego i pouczam, by najlepiej rozcięła ubranie, żeby uniknąć wstrząsów i zaraz podała chorego na salę operacyjną. Obracam się w drugą stronę — leży chory, ciężko ranny w piersi. Pomagam mu jak mogę, aby go oszczędzać, aż tu słyszę nagły, przeraźliwy krzyk i moja uczennica zwala się jak długa na ziemię — zemdlała. Taka dotychczas była silna

(Dok. na str. 123)

CEL I OWOCE WYCHOWANIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

DOSKONAŁY CHRZEŚCIJANIN

Wychowanie jest świadomym i planowym oddziaływaniem jednego człowieka na drugiego. Wychowywać to kształcić, urabiać, podnosić, wyprowadzać ze stanu niedoskonałości do stanu doskonałości.

Ta wielka praca nie może obyć się bez pomocy sił nadprzyrodzonych, które nazywamy **łaską. „Właściwym i bezpośrednim celem wychowania chrześcijańskiego,** naucza Ojciec św. w encyklice o wychowaniu, **jest to, żeby, przez współdziałanie z łaską, człowieka uczynić prawdziwym i doskonałym chrześcijaninem.“** A że człowiek składa się z duszy, ciała, zmysłów, umysłu, że jest jednocześnie członkiem różnych społeczności: rodziny, narodu, państwa, Kościoła — tedy, jak czytamy w tejże encyklice: **„Wychowanie chrześcijańskie obejmuje wszystkie czynności ludzkie, pole działania zmysłów i ducha, umysł i obyczaje, jednostkę, rodzinę i społeczeństwo, nie żeby je w czymkolwiek umniejszyć, lecz według przykładu i nauki Jezusa Chrystusa podnieść, pokierować niemi i udoskonalić je.“**

OWOCE WYCHOWANIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Zarzucają nam chrześcijanom-katolikom, że nasze wychowanie jest szkodliwe, bo każe uciekać od świata i jego spraw. Zarzut ten nie jest ani nowy, ani słuszny. Stawiano go już nawet pierwszym chrześcijanom. Ojciec św. w encyklice przytacza odpowiedź, jaką dał jeden z wyznawców Chrystusa poganom: **„My nie jesteśmy żadnymi odludkami. Pamiętamy dobrze, iż wszystko zawdzięczamy Bogu Panu, który wszystko stworzył, nie odpychamy więc żadnego owocu dzieł jego. Tylko wystrzegamy się, żeby ani nie przebierać miary w ich używaniu, ani też nie używać ich opacznie.“**

A dowodem tego a zarazem dowodem skuteczności owoców wychowania katolickiego — są ci wszyscy, którzy dzięki Kościołowi stali się największymi dobrodziejami ludzkości.

WZORY WYCHOWANIA

Każdy człowiek, wykonując jakąś pracę, ma przed sobą **wzór, czyli ideał.** Każdy wychowawca nosi w duszy swojej ideał człowieka, do którego chciałby, aby jego wychowanek był podobny. Dla katolickich wychowawców: rodziców, nauczycieli, takimi wzorami, **ideałami wychowawczymi** są święci pańscy. Żyli oni wśród społeczeństwa, pracowali na najrozmaitszych placówkach życia, wykorzystali środki przyrodzone, a zwłaszcza nadprzyrodzone, jakie im dał Kościół św. Dziś, jak pisze Ojciec święty, są **„wzorami doskonałej świętości dla wszystkich stanów i narodów. Nie brakuje tam bowiem ani prostego kmiotka i skromnego wieśniaka, ani uczonego i literata; są między nimi prości rzemieślnicy i wodzowie wojsk, zwykli ojcowie rodzin i monarchowie, obok zacnych dziewcząt i kobiet z domowego zacisza, są królowe i cesarzowe“.**

Są wśród nich misjonarze, którzy, mówi Ojciec św., **„nieśli oni i niosą dzikim ludom razem z światłem wiary zdobycze kultury“,** są wielcy wychowawcy, znakomici nauczyciele.

CHRYSTUS WZOREM

Jeśli ci wszyscy święci doszli do wysokiej doskonałości — to dlatego, że starali się naśladować największy wzór, jakim był, jest i będzie po wsze czasy i dla wszystkich narodów **Bóg-Człowiek Jezus Chrystus.** Przez swój przykład stał się On — pisze Namiestnik Chrystusa Pana, Papież Pius XI — **„wzorem dla wszystkich ludzi i każdego stanu. Osobliwie zaś jest On wzorem dla młodzieży, która winna wpatrywać się w Niego i naśladować Go zwłaszcza w tym okresie, kiedy to był posłuszny i w oczach Boga i ludzi jaśniał wszystkimi cnotami, których potrzeba każdemu człowiekowi z osobna, rodzinom i społeczeństwu, i kiedy wiódł żywot ukryty i pracowity“.**

Jest On również wzorem dla wszystkich wychowawców: rodziców i nauczycieli. Cenił On wysoko posłannictwo wychowawcy, pozwalał siebie nazywać Nauczycielem. Przypomnijmy sobie, jak troszczył się o swoich uczniów - Apostołów, jak korzystał z każdej okazji, aby ich pouczyć i przysposobić do samodzielnej pracy apostolskiej. Podnosił ich na duchu, oświecał, pomagał, nie zrażając się ich wadami i błędami. Wygłaszając nauki, Sam stał się tych nauk najlepszym wcieleniem i najdoskonalszym wzorem, zarówno w pracy jak i w ofiarnej męce i okrutnej śmierci na krzyżu.

Jako wychowawca kochał dzieci, widział w nich przyszłych obywateli królestwa Bożego, srogie kary przepowiadał tym, którzyby zgorszyli jedno z tych maluczkich.

Wszyscy wychowawcy, zarówno rodzice jak i nauczyciele, którzy chcą spełnić swój najszczytniejszy obowiązek, winni naśladować Chrystusa-Nauczyciela. W każdym dziecku powinniśmy dojrzeć nie tylko syna lub córę ziemi, członka narodu, obywatela Państwa Polskiego, lecz przyszłego dziedzica królestwa Bożego. Powinniśmy pamiętać o duszy dziecka która jest nieśmiertelną, a więc ma **większą**

wartość niż rozum, zmysły, ciało. Trzeba dziecko tak przysposobić do życia, aby ono umiało, idąc za przykładem Zbawiciela, „przejść przez życie czyniąc dobrze".

Praca nad wychowaniem jest pracą odpowiedzialną i ciężką. Wymaga ona roztropności i samozaparcia. Siły ludzkie są za słabe, potrzebne nam światło i pomoc z góry, bo inaczej możemy ulec różnym błędnym naukom o wychowaniu i zmarnować powierzony nam największy skarb, jakim jest młodzież. Naszym słabym siłom z pomocą przychodzą skuteczne siły nadprzyrodzone. Z pomocą przychodzi Ojciec, który jest w niebiesiech, wnosi On nowe życie, daje wzór. **Albowiem,** jak czytamy w encyklice, **Boski nasz Mistrz i Pan, Jezus Chrystus, jest tego życia i tej cnoty źródłem i dawcą.** K. J.

(Dokończenie ze strony 121)

i odważna a taka delikatna i dla chorych czuła, cóż jej się stało? Odwracam się i oto z pod rozciętego munduru widzę odsłoniętą pierś kobiecą. Zrozumiałem co na nią tak głębokie zrobiło wrażenie, bo i mną na wskroś wstrząsnęło. Biegnę do lekarza — patrz pan już kobiety stają do obrony Lwowa — ratujcie ją! Niestety daremne były wysiłki — jeszcze kilka kurczowych drgawek i głębszych wydechów i skonała. W kieszeni jej munduru znalazłem kartkę: „Mój pseudonim: Jan Balcer". Ogłosiłem to zdarzenie w pisemku naszego frontu „Pobudce". Dwa dni później przyszła do mnie starsza kobiecina i rozpoznała w niej z płaczem swą córkę, 18 letnią Jankę. Uciekła przeszło tydzień temu, jak się teraz pokazało w przebraniu swego starszego brata i jako Jan Balcer zapisała się w szeregi walczących w obronie Lwowa. Z niebywałą brawurą, zachęcając swoich towarzyszy, szła do ataku — zdobycie „Góry Stracenia" jej zawdzięczaliśmy. Gdyby nie przypadek nikt by nie wiedział, że to była żołnierz-kobieta. Ileż może podobnych jak ona, godnych następczyń Emilii Plater, kryją dziś mogiły nieznanych obrońców Lwowa?

. . . .

Lecz wróćmy jeszcze na chwilę na salę chorych. Na łóżku leży ciężko ranny porucznik Kułakowski. Jego młody organizm zmaga się z chorobą, która niestety, mimo wszelkie zabiegi lekarskie, coraz to groźniejsze czyni postępy: gorączka się wzmaga, zakażenie postępuje. Ile razy przechodziłem przez salę zawsze mnie pyta o nowe wiadomości z frontu, a każda dobra wiadomość wywołuje falę radości tak jak każda mniej pomyślna okrzyk żalu i rozpaczy. Chciałem nieraz uniknąć tej sali, by mu wrażeń oszczędzać, cóż kiedy posyłał po mnie, a sama myśl że przed nim coś ukrywam, potęgowała gorączkę. Pewnego wieczoru prosił, bym po obejściu sal jeszcze raz przyszedł do niego, na „ostatnią" pogawędkę, „bo już odchodzę". Spełniłem jego życzenie. Wyspowiadał się jeszcze raz, o potem podał mi adres matki z prośbą, bym ją od niego pożegnał. Zimny pot wystąpił na czoło — prosił potem kilkakrotnie o powtórzenie dobrej tego dnia nowiny z frontu, a potem coraz to słabszym mówił głosem: „czy aby za tę krew... za to poświęcenie... Lwów... będzie... w...o...l...n...y?" — Głowa opadła bezwładnie na poduszki. To były jego ostatnie słowa.

. . . .

Bohaterskie orlęta Lwowskie przy pomocy orłów wielkopolskich, które im przysłały kilka pociągów żywności a także brać walczącą, oswobodziły Lwów. A jednak pytanie postawione mi przez śp. por. Kułakowskiego „czy Lwów będzie wolny?" jest niestety i dziś aktualne. Bo tylko chyba krótkowzroczni nie widzą, że z dnia na dzień, kurczy się stan naszego posiadania we Lwowie i w Małopolsce wschodniej, jak ekonomicznie upadamy, bo obce a wrogie nam żywioły macki swoje zapuszczają coraz głębiej i niemal za gardło chwytają. Czyżby ta krew i to poświęcenie życia tylu najlepszych młodych sił miało pójść na marne? Listopad miesiąc zmarłych — oczy nasze zwrócone ku cmentarzowi obrońców Lwowa. Znana nam w starożytności śmierć Leonidasa bohaterska pod Termopilami. Tam na pomniku widnieje o ile pomnę napis:

„Dic hospes Spartae nos te hic vidisse jacentes
Dum sanctis patriae legibus obsequimur!"

(Powiedz przechodniu Sparcie, żeś nas tu widział poległych, wiernych do grobu świętym prawom Ojczyzny.)

Cały cmentarz obrońców Lwowa to także jeden wielki, potężny pomnik chwały a na nim napis podobny: „Pamiętaj ojczyzno, pamiętaj Warszawo, żeśmy zginęli pod Lwowem!"

Ks. A. Dobiecki.

Wspomnienia z dni listopadowych obrony Lwowa. Autor ks. prał. Dobiecki był kapelanem Politechniki.



CHRYSTUSOWY MIECZ...

„Ustom twoim uczyń drzwi i zamki, a słowom twoim udzielaj wagi", mówi mędrzec Pański, dając w ten sposób radę na umiarkowane używanie języków ludzkich.

Innego jednak zdania była Katarzyna Gradkowa! Królewski dar mowy, jakim Bóg obdarował człowieka, nie był bynajmniej przez nią używany godziwie, ale ku prawdziwej Jego obrazie, a bliźnim, i sobie, na jak największą szkodę.

W całej osadzie nie było człowieka, któremu obmówczy i oszczerczy język Gradkowej nie wywołał łzy w oku, ciężkiego narzekania, lub nieraz, niestety i przekleństwa. Wszyscy ją z tego znali i jak najostrożniej omijali jej ubogą chatynkę, nie chcąc nawet zdaleka widzieć tej kobiety, której cała złość z biedy i niedostatku, a przy tym z zazdrości, wylewała się w przewrotnej i kłamliwej mowie.

Krótko, zaledwie przez jedną wiosnę odetchnęła cała osada od paplania Gradkowej, a było to po owym kazaniu proboszcza, w którym szeroko rozpowiadał on o Akcji Katolickiej i wszystkich parafian do wstępowania w jej szeregi zachęcał. Gorące i serdeczne słowa księdza, jego zachęcanie zrobiły swoje. Potworzyły się Oddziały kobiet, mężczyzn i młodzieży, a Gradkowa dziwnie jakoś na krótki czas ucichła. Potem jednak, skoro życie poszło dalej swoim trybem, język Gradkowej zabrał się znów do roboty.

Tym razem „dobrą wodą na młyn" były członkinie Akcji Katolickiej, niewiasty, tak samo jak i Gradkowa, żyjące z zarobków mężów, pracujących w fabryce. Wśród nich prezeską była Franciszka Majewska, żona majstra.

O, tej za nic w świecie Gradkowa wybaczyć nie mogła dostatku, domku z ogródkiem, zdrowych dzieci i dobrego męża. Nicowała tedy jej postępki, drwiła z pobożności, a przy każdej okazji wytykała „akcję". Bywało, które z dzieci Majewskiej grzmotnie drugie ot, tak sobie, jak to u dzieci w zabawie bywa, a już w sklepiku tak mówi Gradkowa:

— Bachory, jak rozbójniki, niewychowane, a matka w „akcję" się bawi...

Innym razem majster Majewski krzyknął głośniej w izbie, może dzieci przykarci, a może w złym humorze coś tam na żonę zrzędzi... Skoro usłyszy to Gradkowa, wnet do którejbądź kobiety złośliwie szepcze:

— Oj, święte to kobiety muszą być w tej waszej akcji, kiedy je chłopy piorą, a wymyślać muszą, aż na ulicy słychać. Słyszałam... słyszałam, jak taką jedną mąż porządnego życia uczył, choć tam u was prezeską jest...

I tak ciągle, ustawicznie pracował język Gradkowej, byle spotwarzyć, obmówić, a słowami kaleczyć, ranić, zabijać dobrą sławę prezeski Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Były to jednak rzeczy drobniejsze, raz zaś Gradkowa urządziła taką historię, że długo, długo pamiętało ją skrzywdzone serce Majewskiej.

Pewnego dnia majster Majewski zawołał do wychodzącego z hali fabrycznej Gradka:

— Sąsiedzie, idziecież to do domu?

— A tak, panie majster.

— Wstąpcież po drodze do żony i powiedzcie, żeby mi tu przez chłopaka obiad przysłała, bo czekam na inżyniera w ważnej sprawie, wrócę do domu późnym wieczorem...

Gradek chętnie się zgodził przysłużyć majstrowi. Poszedł drogą do osady i przystanął przed domem Majewskich. Kobieta pełła właśnie w ogródku, więc rzekł do niej przez sztachety:

— Pani Majewska, majster prosi o obiad, bo nie wróci, aż wieczór...

— Nie wróci... Ano dobrze, to poślę.

I widząc, że Gradek nie odchodzi od płotka, powiedziała, ot tak, z grzeczności:

— I cóż słychać, sąsiedzie, dobrego?

Gradek zawsze zakrzyczany, zahukany przez żonę, skoro się ktoś do niego po ludzku odezwał, odpowiedział coś wesoło a przystojnie. Potoczyła się krótka rozmowa, w czasie której w życzliwym uśmiechu błysnęły kilka razy białe, śliczne zęby Majewskiej.

Boże! A co z tego było! Jeszcze tego dnia po osadzie poszła gadka, że majstrowa chłopów cudzych bałamuci. Że zaś Gradek, przechodząc koło ogródka, zawsze mówił Majewskiej „dzień dobry", albo „dobry wieczór", wnet jego żona uczyniła go ofiarą zalotów do prezeski z Akcji Katolickiej. Historia trwała dość długo, zanim z kąśliwych półsłówek, z domyślnych uśmiechów, dowiedziała się Majewska o wszystkim.

Zacna, uczciwa i bogobojna kobieta cierpiała niewymownie i ciężkie łzy często spadały jej z oczu, ale cóż, dasz to radę słowom, co kolą jak oset i tak jak i on przylegają do obmówionego człowieka?

Sprawa doszła do Majewskiego, chłop, niby wierzył żonie, a przecież wściekał się, że mu ją mogli tak sponiewierać. Klął, wymyślał — małżeństwo powaśniło się na dobre. Potem sprawa oparła się o proboszcza; wreszcie Majewska zrzekła się swego prezesostwa.

Powoli historia ucichła, lecz raz na zawsze biedna Majewska straciła dobre imię, bo przecież z każdej obmowy, choćby najmniej prawdopodobnej coś tam zostanie.

— — — — — — — — — — — — —

Mijał powoli krzyżowy rok Majewskiej. Przepaść wykopana przez język Gradkowej między majstrową a całą osadą, powiększała się z każdym dniem. Kobiety stroniły od niej, ba, nawet członkinie Akcji Katolickiej były inne niż dawniej.

Były to ciężkie dni i tylko wiara i gorąca pobożność sprawiły, że Majewska nie załamała się. Nie złorzeczyła Gradkowej, ale przecież i współżyć z nią nie mogła, do wszystkich zresztą miała żal i urazę.

Aż wreszcie pewnego dnia, Bóg wcisnął w jej rękę miecz, którym mogła zdziałać wiele...

Chrystusowy miecz...

Którejś nocy osadę zbudził krzyk:

— Gore! Gore!

Zerwała się Majewska, wyjrzała oknem. W krwawej poświacie stoi osada. Straszną, żywiołową siłą bucha ogień, wśród iskier i słupów dymu padają zwęglone krokwie domostwa, krzyczą i płaczą ludzie.

Pali się chata Gradków. Ratunek spóźniony, bo same, pod nieobecność matki, która wyjechała na dzień z domu, zostawione dzieci wznieciły przez nieostrożność ogień. Gradek zbudził się z ciężkiego snu dopiero wtedy, gdy chata stała już w płomieniach.

Nie było już nawet co ratować, tyle, że z dziećmi uciekł z chałupy i teraz stoi koło drogi zawodząc i biedując.

— Pogorzelec — myśli Majewska i litość chwyta ją, patrzy na wynędzniałe, a w tej chwili nawet dachu pozbawione dzieci. Chwila namysłu, potem krótka walka. Wreszcie:

— Józek, mówi do męża, przygarnąć ich trzeba...

— Oszalałaś, Gradkową na głowę chcesz sobie sprowadzić? Mało ci dała jeszcze?

Błysk promiennej Chrystusowej myśli opromienił twarz Majewskiej:

— Oddać jej muszę wszystko, oddać z nawiązką!...

— — — — — — — — — — — — —

Rano od dworca, jęcząc i płacząc, leci Gradkowa. Wie już widać o nieszczęściu, ale prawie nie wierzy, więc dopadła do zgliszcz i rumowisk swej chaty z okrzykiem i zawodzeniem. W mig znaleźli się usłużni:

— Dzieci wzięła Majewska...

Zatkało ją coś w gardle, ni to wściekłość, ni zdziwienie. Nie rozumie jeszcze Gradkowa, że to wielkie zwycięstwo, pierwsze zwycięstwo tej zniewidzonej przez nią majstrowej. Powoli, ze spuszczoną głową wchodzi do domku Majewskich.

Jakiż tu miły widok! Pachnie mleko gotujące się na kuchni i bulgocą w garnku kartofle. Majewska nakrywa do stołu i z uśmiechem wita wchodzącą. Ale ten uśmiech rozdziera zazdrością serce nieszczęściem dotkniętej Gradkowej.

— Przyszłam po dzieci — mówi ze złością i jednocześnie spostrzega, że dwoje dzieci czystych, jak nigdy, śpią w łóżku na bielutkich poduszkach. Trzecie zaś najmłodsze pałaszuje chleb z masłem i nawet na matkę nie zwraca uwagi. Powoli, do świadomości Gradkowej przenika myśl... Myśl, jedna za drugą: Oto naprawdę dobra członkini „akcji" katolickiej, oto prawdziwa katoliczka... Jej czyn... o Boże!

— Siadajcież, mówi tymczasem Majewska, zaraz będzie śniadanie. „Wasz" poszedł z Józkiem do roboty. Złóżcie też swoje paczki, siadajcież... Po śniadaniu wyporządzimy obie izbę po drugiej stronie domu, zamieszkacie tam...

— O Jezu! Chcielibyście? Chcielibyście Majewska dać mi kąt, przygarnąć nas?

— A tak. Rozmawiałam z mężem zgodził się. Chętnie oddamy wam tamtą izbę, zanim się coś u was nie zmieni. A teraz jedzcie...

Podsuwa kromę ciemnego chleba przed zmartwiałe oczy Gradkowej, stawia kubek ciepłego mleka i tak serdecznie zaprasza.

Chwila ciszy...

Potem rozdzierający szloch rozlega się w izbie:

— Wybaczyliście? Majewska, wybaczcie mi. O Jezu, toż byłam zła dla was... gadałam.

— Cicho, cicho, wszystko już zapomniane. Nie płaczcie Gradkowa. Dość was nieszczęść spotkało i krzywda z tym ogniem, ale będzie znów dobrze, zobaczycie! Józek się postara o dodatkową pracę dla waszego, dorobicie się. No, cicho...

— — — — — — — — — — — — —

I znów w niedługim czasie cała osada ma sensację! Tym razem także za sprawą Gradkowej, ale tej innej, przemienionej od czasu zamieszkania u Majewskich.

Oto skróciła swój język, a co ważniejsze wstąpiła do Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Przedtem jednak wytłomaczyła przed księdzem proboszczem całą swą gadaninę o Majewskiej, która też z powrotem musiała przyjąć stanowisko prezeski. Obie teraz, Gradkowa i ona, są dzielnymi pracowniczkami Akcji Katolickiej.

Eliza Burchardówna.

ZAWIEDZIONE NADZIEJE

Szerokim gościńcem, pomiędzy polami,
Wiejskie gospodynie na targ pośpieszają.
Niosą kosze z masłem, drobiem i jajami.
Jak się sprzedaż uda — głośno rozprawiają.

Pełny dzbanek mleka niesie Wojciechowa.
Młoda to gosposia, snuje wielkie plany:
Za zdobyty pieniądz na rynku Krakowa
Kupi kopę jajek. — Pomysł niesłychany!

Gdy wróci do domu — dwie kwoki posadzi;
Wkrótce się wylęgną prześliczne kurczątka;
Podrośnięte sprzeda. Wtedy nie zawadzi
Kupić na jarmarku dwa małe prosiątka.

Gdy te się utuczą i wielkie urosną.
Pójdzie z niemi do miasta. To będzie uciecha,
Za wysoką cenę sprzedać wczesną wiosną
I zakupić krowę dla męża Wojciecha.

Potem się ładnego cielątka dochowa.
Będzie ono skakać na zielonej łące!...
Z radości podskoczyła sama Wojciechowa —
Lecz oto wylewa łzy żalu gorące:

W radosnym podskoku, dzbanek z rąk wypada...
Trzeba się pożegnać z kurami, prosiątkiem,...
O biedna Wojciechowo! — zmartwienie nielada —...
Trzeba się pożegnać z krową i cielątkiem!...

Strumyczkiem do rowu białe mleko spływa. —
Co też na to powie Wojciech zagniewany?...
Na szerokim świecie, tak to nieraz bywa,
Tym, co nieostrożnie snują wielkie plany.

według La Fontaine'a — tłumaczyła J. St



MĄDRE DZIECKO!

Jędruś ma dopiero 5 lat. Duże piwne oczy, zadarty nosek, jasna rozwichrzona czuprynka, żywy, wesoły i zdrów, jak ryba — oto portret Jędrusia. Ile też kipi ciekawości w tej śmiałej główce zucha! Chciałby wszystko poznać, wszystko zrozumieć, co wiedzą dorośli; każda rzecz go dziwi, zajmuje i bawi, toteż zasypuje mamusię najróżniejszymi pytaniami, tak, że bywa ona nieraz w kłopocie, co mu odpowiedzieć.

Matka Jędrusia dumną jest ze swego synka i powtarza często: „Co to za sprytny chłopak!", a sąsiadki wtórują chórem: „Jakie to mądre dziecko!" Prawda, że Jędruś ma bystry umysł czyli jest naprawdę „i n t e l i g e n t n y". Czy jednak mamusia jego rozumie, że niedość jest podziwiać ten wielki dar Boży w swym dziecku, ale trzeba go także ochraniać i rozwijać od młodu, inaczej umysł dziecka może się łatwo spaczyć albo zatrzymać w rozwoju?

Odpowiednie rozwijanie umysłu dziecka to rzecz trudna i wymagająca od wychowawcy wielkiego zrozumienia i umiejętności. Matka powinna się tu opierać przede wszystkim na uważnym, codziennym poznawaniu dziecka, bo wtedy zastosuje swoje postępowanie do potrzeb jego umysłu; musi też matka mieć pewne poprzednie przygotowanie, aby wiedziała, co dla jej dziecka dobre, a co szkodliwe, — zarówno dla jego ciała, jak i dla duszy. Niektóre matki myślą tylko o tym, aby ich dziecko miało co jeść i było starannie ubrane; poza tym nie troszczą się wcale o jego duszę ani o umysł; — dziecko rośnie wtedy, jak dziczka w lesie, pojęcia jego kształtują się błędnie, albo, co gorsze: uczy się ono od swych towarzyszy zabaw często jak najgorszych rzeczy. Źle czyni matka, która tak zaniedbuje wychowanie swego dziecka — nieraz dla braku czasu, ale najczęściej z lenistwa — aż do samego pójścia do szkoły. Obowiązkiem matki jest oświecać i rozwijać umysł dziecka, o ile tylko sama potrafi; najlepiej gdy czynią to zgodnie oboje rodzice, uzupełniając się wzajemnie.

Zdarza się jednak (chociaż mniej często), że matka, ze zbytku starania, wciąż kładzie dziecku w głowę różne mądrości: to mu czyta, to coś objaśnia, to uczy wierszyków — nieraz nawet niezrozumiałych i zbyt trudnych dla jego wieku. I ta niedobrze postępuje, gdyż przeciąża umysł dziecka, wyczerpuje pamięć jego i jakby „za uszy je wyciąga z dzieciństwa", czyniąc je starem i przemądrzałem. Matka powinna o c h r a n i a ć delikatny umysł dziecka, a nie forsować go; najlepiej uczyni, gdy małemu nie będzie zawcześnie narzucała książkowych wiadomości, tylko uważnie będzie śledziła jego zainteresowania, jego zabawy, a szczególnie jego pytania; postara się prostymi słowami odpowiadać i wyjaśniać, o co mu chodzi, a czasem coś od siebie opowiedzieć lub nauczyć łatwej piosenki, łatwego wierszyka; zawsze podawać mu naukę w stosownej, przystępnej formie, odpowiednio do wieku i zdolności. Stosować się trzeba przy tym do zajęć dnia, do pór roku, do świąt, uroczystości i zdarzeń rodzinnych itp. Rodzice ponoszą wielką odpowiedzialność za pokarm duchowy i umysłowy, jaki podają swemu dziecku: te pojęcia bowiem, jakie pod wpływem rodziców tworzą się w umyśle jego w pierwszych latach, pozostają mu często na całe życie.

Umysł dziecka budzi się wtedy, gdy jeszcze tego nie podejrzewamy: już w pierwszych chwilach jego życia. Gdy niemowlę, w przerwach pomiędzy snem, rozgląda się dokoła siebie — jego młodziutki umysł odbiera już wrażenie i bada już po swojemu otaczający je świat. Praca to bardzo złożona i trudna, widzimy też nieraz, jak maleństwo z poważną, skupioną miną przypatruje się własnej rączce lub nóżce lub ogląda trzymany w ręce przedmiot: w ten sposób poznaje ono świat i siebie w nim. W tym okresie nie należy niemowlęciu przeszkadzać: najlepiej po nakarmieniu go i przewinięciu — zostawić je w spokoju, w łóżeczku lub wózku, z daleka nad nim czuwając, — to najlepsza metoda wychowania. Dobra i czuła matka przemawia do dziecka zawsze spokojnie i łagodnie; rozumie ona, że wszelkie hałasowanie nad dzieckiem, wołanie go, machanie i trajkotanie grzechotką, zbyt głośny śpiew, kołysanie i huśtanie, — szkodzą zdrowiu i prawidłowemu rozwojowi delikatnego umysłu dziecka. Dawniej często zbyt troskliwe mamusie, ciocie i babcie wysilały się na to, aby dziecka nigdy nie pozostawić w spokoju: brały je co chwila na ręce, kołysały, uczyły różnych sztuczek, — obecnie wiemy już, że to wszystko jest szkodliwe. Niemowlę potrzebuje koniecznie dużo spokoju i może poza stałymi godzinami jedzenia i kąpieli leżeć samo, rozglądając się dokoła siebie.

Gdy dziecko już trochę podrośnie, zaczyna się u niego okres ruszania i chwytania wszystkiego, co napotka. Nie jest to wcale „psotne" usposobienie dziecka, lecz pochodzi z naturalnej jego ciekawości, gdyż w ten sposób uczy się ono w dalszym ciągu rozpoznawać otaczający świat. Chwyta do rąk każdy widziany przedmiot, potrząsa nim, uderza, kładzie do ust, rzuca na ziemię, — słowem, próbuje, czy to twarde, czy miękkie, złe czy dobre, czy to dzwoni czy stuka itp. — nabierając w ten sposób doświadczenia. Wszystkimi zmysłami, a więc: wzrokiem, słuchem, dotykiem, węchem i smakiem poznaje maleństwo wszystko, co je otacza. Dlatego dziecko z takim upodobaniem rzuca np. klucze, łyżkę czy drewnianą zabawkę na ziemię, że cieszy je dźwięk upadającego przedmiotu i raduje poczucie swej siły. Okres ten wymaga wielkiej czujności i uwagi ze strony rodziców i otoczenia dziecka.

Wreszcie, zaledwie dziecko umie wypowiedzieć kilka słów — zaczyna wołać: c o t o j e s t? i k t o t o? — są to najpierwsze jego pytania; chodzi mu o nazwę danego przedmiotu lub osoby. Gdy już podrośnie i potrafi chodzić — do dawniejszej ciekawości i ruszania wszystkiego dołącza się psucie i łamanie przedmiotów, aby zobaczyć „co tam jest we środku". I to również nie jest „złośliwością" ze strony dziecka, to tylko przyrodzona ciekawość: ono bada, z czego dany przedmiot jest złożony i jak zrobiony, np. zabawka ma we środku kółka, sprężyny, trociny itp. Starsi gniewają





się, że zabawka zepsuta, tymczasem dziecko cieszy się, że odkryło tajemnicę jej budowy*).

Starsze dziecko interesuje się następnie tym, do czego służy dany przedmiot, kto go zrobił — i o to głównie pyta. Przypatrzmy się, jak bacznie przygląda się malec każdemu naszemu ruchowi i temu, co się dzieje w domu: np. jak ktoś naciska klamkę, aby drzwi otworzyć, jak zapala zapałkę, obraca kontakt, aby zapalić światło eletryczne. Robi on codzień nowe odkrycia, notuje w swej pamięci wszelkie wrażenia, a potem, gdy stanie się silniejszym — spróbuje naśladować to, co robią starsi.

Rodzice powinni uważać te wszystkie objawy zainteresowania się dziecka otoczeniem i jego niezliczone pytania — za dowód, że ono się normalnie rozwija, że umysł jego wciąż pracuje i nabywa wiadomości. Dziecko, któregoby świat zewnętrzny nie interesował, byłoby chyba chore lub upośledzone na umyśle. A więc powinni się rodzice cieszyć z tej żywości umysłu i ciekawości wiedzy u swego dziecka, ochraniając je, o ile potrzeba, ażeby sobie nie zrobiło krzywdy, i usuwając przedmioty, które mogłoby zniszczyć. Co do pytań, to nie wolno zbywać dziecka niecierpliwymi: „daj mi spokój! cicho bądź! nie nudź mnie!" itd., ani tym bardziej wyśmiewać się z niego, gdy nas o co pyta, gdyż wtedy mogą rodzice zaufanie dziecka na zawsze utracić. Oczywiście, czasami nie jest możliwem odpowiedzieć na wszystkie pytania dziecka; wtedy niech matka mu powie, że dowie się, gdy będzie starsze; czasem też, pod jakimś pozorem, niech zajmie je czym innym, lub odeśle do zabawy, — nigdy jednak, niech go nie zbywa żartami, ani pozwoli się z niego wyśmiewać. O ile matka pracuje poza domem, powinna nauczyć starsze dzieci, jak mają się młodszymi opiekować, aby nie krzywdziły ich, nie tylko pod względem fizycznym, to znaczy: nie biły, nie głodziły itp., lecz także, aby się umiały z nimi łagodnie i taktownie obchodzić, zastępując matkę. *F. S.*

HEINE-MEDINE

Cóż znaczą te dwa dziwne, obce wyrazy? Oznaczają one straszną **chorobę zakaźną występującą wiosną i jesienią u dzieci.** Najczęściej chorują dzieci w wieku od 1 do 4 lat, ale zdarzają się wypadki zachorowania i dzieci w wieku szkolnym.

Jak wszystkie choroby zakaźne, tak i ta **przenosi się od chorego do zdrowego dziecka przez zarazki, których najwięcej jest w jamie ustnej, w nosie i w gardle.** Dzieci zarażają się przez całowanie, przez zabawę z chorymi i przez używanie łóżka lub kubka chorego. Od chwili zarażenia się tą chorobą przez 7 do 10 dni zarazki rozmnażają się w organiźmie dziecka, dziecko w tym czasie jest trochę grymaśne, senne i miewa bóle głowy. Gdy już zarazki się rozmnożyły ,występuje u chorego dziecka **nagle gorączka do 40 stopni, biegunka, mogą być też wymioty, czasami jednocześnie ból gardła i kaszel.** Poza tym dziecko skarży się na **ból głowy i ból skóry** przy każdym dotknięciu nóżki albo rączki. Dziecko leży z odrzuconą wtył główką spowodu **sztywności karku.** Po kilku dniach gorączka opada, zdawałoby się, że to kończy się choroba, a to przychodzi **drugi groźny okres choroby.** Oto pewnego ranka przerażona matka **stwierdza, że dziecko ma zupełnie bezwładne (porażone) nóżki, albo rączki.** Porażenia te leczą się bardzo trudno i wymagają długiego czasu, jaknajlepszej opieki lekarskiej, żeby chociaż w pewnym stopniu powrócić władzę w nogach czy w rękach. **Nieleczone, albo leczone zbyt późno pozostawiają na całe życie ciężkie kalectwo.**

Żeby strzec dzieci przed tą groźną chorobą musimy uważać, **żeby dzieci nie całowały się,** nie bawiły się z obcymi, żeby nie bawiły się z psami; a do pokoju gdzie przebywa i śpi dziecko wpuszczajmy **jaknajwięcej słońca i światła, bo to zabija zarazki.** Gdy zauważymy chociaż lekkie objawy choroby, idźmy odrazu do lekarza, gdyż im wcześniejsze leczenie tym pewniejsze wyniki.

Lekarka.

*) Dlatego najlepszymi zabawkami dla dziecka nie są kosztowne i skomplikowane przyrządy i cacka mechaniczne, tylko klocki drewniane, piasek, plastelina, bezużyteczne pudełka, szpulki, drewienka itp., które może ono dowolnie układać, rozrzucać i psuć nawet, zadowalając swój popęd twórczy.



LISTOPAD





Inż. Aniela Boguszewicz,
Bożejewiczki, p. Żnin.

W porządnym, staropolskim domu, wspomnienie tego miesiąca, obok zaduszek, uprzytamniało gospodyniom domu obraz porządków, może trochę mniejszych jak wielkanocne, niemniej jednak pracowitych — tzw. porządków „po muchach".

Teraz zwyczaj ten po wsiach zamiera; prawdopodobnie much jest mniej, nie wchodzę w szczegóły, skoro jednak obrzęd ten staje się zbytecznym w mieszkaniu, warto go zastosować w kurniku.

Oczywiście w kurniku walczyć trzeba nie tylko z muchami. Są tam rozmaite robaki, pasożyty, które z murów, szpar, grzęd, dostają się na drób, pijąc jego krew i przeszczepiając choroby. — A więc korzystając z ładnego dnia listopadowego, wypowiedzmy im zawziętą walkę. Powynośmy z kurnika na słońce grządki, pudełka z gniazdami do noszenia jaj, korytka, poidełka, wyszorujmy dokładnie w wodzie z kreoliną (1/2 szklanki na wiadro wody), wysuszmy na słońcu, a gdy grzędy i pudełka obeschną, wysmarujmy je naftą i suszmy w dalszym ciągu na dworze. Zabiegi z naftą zaleca się stosować tylko rano, by grzędy do wieczora dobrze wyschły, inaczej szkodzi to zdrowiu i nośności kur. We wnętrzu kurnika należy obmieść wszystkie pajęczyny, kurze, — okna, podłogę wyszorować wodą z kreoliną, a następnie kurnik wybielić.

Dr Szuman, wielki hodowca drobiu, podaje w swym roczniku 1933, doskonały przepis na wapno do bielenia, mające tę zaletę, że daje ścisłą, gładką powłokę, ale i zalepia wszelkie szpary, a tym samym zabija robactwo tam gnieżdżące się. Polecam jako środek wypróbowany.

Zagotować 300 g kleju stolarskiego i rozcieńczyć w dwóch litrach wody gotującej. W innym naczyniu zmieszać 8 l wody ze 100 g szarego mydła, oraz 50 g kreoliny, dodać do tego wapna i 2 litry poprzednio zarobionego kleju stolarskiego.

Drugi środek podany również przez tegoż autora: 3 części cementu, 1 część gipsu i do tego tyle mleka chudego, lub maślanki, ile potrzeba aby uzyskać płynną masę, dogodną do smarowania pędzlem.

Do tak pięknego kurnika wprowadzamy nasze kurki. Jest ich zawsze tyle, że ledwo, ledwo się zmieszczą na przeznaczonych dla nich grzędach. — Czy ten tłok jest konieczny? — O, gdzieżby!

Wśród całego pogłowia kur, są już tak dostojne babki, że same się proszą, by uwieńczyć ich zasługi w garnku, jako potrawkę z sosem pomidorowym. — No, ale jakoś trudno nam zdobyć się na to, raz, że przecież ta ma taki ładny czubek, a ta trzy razy pierwsza wyprowadziła kurczęta, a ta była ofiarowana przez taką zręczną osobę, dość, że się czeka, aż same zdechną. Poza tym utrzymuje się tyle kur w nadziei, że przecież im więcej drobiu, tem więcej jaj będzie zimą.

I tu leży przyczyna, dlaczego jaj zimą w ogóle nie mamy.

Stare kury w najlepszym razie namyślą się znieść jajko w kwietniu lub maju. — Poza tym mają doskonały apetyt i wielką zdolność do odkładania „sadełka" , odjadają tegoroczne i dwuletnie kurki, które niosłyby zimą; lecz mając za mało paszy nie są w stanie tworzyć jajek.

Zatem przejrzyjmy nasz kurnik i wyrzućmy tych wszystkich kosztownych darmozjadów. — Weźmy każdą nioskę do ręki i takim, które są zbyt ciężkie, lub podpadająco lekkie, o bladym, twardym grzebieniu, małym brzuchu, — wąskim, suchym odbycie, — o rozstawieniu kości miednicowych mniej niż trzy palce, — obetnijmy ogony, by je naznaczyć na jak najszybszą zagładę.

Przynajmniej raz użyjemy sobie kurzego mięsa. — Sprzedanie nawet za „psi" pieniądz najcięższych osobników, opłaci nam się sowicie, gdyż wobec tegorocznych cen za ziarno, przezimowanie takich zapasionych, nieprodukujących kur, przewyższy znacznie ich wartość.

Mając mniej drobiu, poświęćmy mu więcej starań i czasu. Wybrane osobniki, zdolne do produkcji jaj zimą, obejrzyjmy raz jeszcze. Mają one z pewnością roje lokatorów, którzy nie płacąc „komornego", mieszkają i żyją z właścicieli. —

Otóż na nogach tych właścicieli podpadnie nam to, że łuski odstają, lub całe nadstopia pokryte są twardym, białym nalotem. Naturalnie jest to chorobliwe.

Objawy te wywołuje mały pasożyt, siedzący w dzień w szczelinach grzęd, a nocą przypijający się do nóg drobiu, by pożywić się jego krwią. Uwolnimy kury od tego lokatora, stosując często (najmniej raz na miesiąc) szorowanie grzęd i smarowanie ich naftą. Pamiętać o uwadze napisanej wyżej, co do stosowania nafty. — Nogi kur uleczymy, kąpiąc je w wodzie z kreoliną (1/2 szklanki na wiadro wody) i smarując następnie waseliną z kreoliną (10 g kreoliny na 100 g waseliny).

Mając teraz i kurnik czysty i materiał wybrany, zdrowy, musimy pamiętać jeszcze o odpowiednim żywieniu drobiu. — Zaoszczędzoną na wyrzuconych darmozjadach paszę dodajmy tym uprzywilejowanym. — Nadto, ponieważ zieleni już teraz na dworze mało, domieszajmy do paszy posiekanych liści od buraków, ćwikły, kapusty. Wodę do picia zastąpmy częściowo *kwaśnym* odciąganym mlekiem, (słodkiego, odciąganego mleka zadawać nie wolno), najmniej 1 litr na dziesięć kur.

Kury wzamian za to staranie odwdzięczą się nam jajkami w zimie, które w tym roku dadzą się dobrze spieniężyć.

W listopadzie niektóre kurki pierzą się mocno. Są to nasze najlepsze nioski, które dopiero teraz urządziły sobie wakacje wypoczynkowe. Otoczmy je specjalną opieką i względami, by nabrały siły do dalszej pracy. — Nie mając piór, marzną w tym okresie, może więc znajdzie się dla nich jakiś cieplejszy kącik w kuchni, lepsze pożywienie i trochę odpadków mięsnych. Pomoże to im do szybkiego opierzenia się i do bezpośredniej produkcji jaj zimą.

Zatem pamiętajmy w listopadzie zrobić „wielkanocne" porządki w kurniku, usunąć wszystkie kury, które nie niosą i które wyglądają na to, że nie mają zamiaru do tego się zabrać. — Kilkanaście wybranych niosek otoczmy opieką, żywmy dobrze, pamiętając o częściowym zastąpieniu wody do picia, — *kwaśnym*, chudym mlekiem.

GRUŹLICA

Do niedawna twierdzono, iż suchotnik rodzi się z suchotnika. Dopiero w drugiej połowie 18. w. badacze stwierdzili, że gruźlica jest nie dziedziczną a raczej zaraźliwą chorobą. Bakcyl, czyli zarazek gruźlicy został wykryty przez niemieckiego prof. R. Kocha. Zarazek ten nazwany został laseczniikiem Kocha, gdyż ma kształt laseczki. Gdy dostanie się do organizmu ludzi lub zwierząt mnoży się przy sprzyjających okolicznościach z niesłychaną szybkością.

Opis choroby. Gruźlica atakować może prawie cały organizm ludzki, nerki, wątrobę, jelita, stawy, mózg, oczy, skórę — ale ulubionym siedliskiem są płuca ludzkie a u dzieci gruczoły limfatyczne. Lasecznik dostawszy się do płuc drogą oddechową, powoduje tworzenie się małych ognisk, tzw. gruzełków (skąd nazwa gruźlicy), które z biegiem czasu zlewają się w większe ogniska. Skupienia takich gruzełków ulegają po pewnym czasie zwyrodnieniu, zserowaceniu i rozkładowi. Rozwój tych rozpadających się ognisk odbywa się kosztem tkanki, wśród której się zagnieździły laseczniki — one też wytwarzają pewne jady, tzw. toksyny, które szkodzą całemu organizmowi. Początkowo ogniska gruźlicy rozwijają się przeważnie w wierzchołkach płuc, potem rozpostrzeniają się w całym płucu. W miejscach zniszczonej tkanki powstają jamy, tzw. kawerny, zdrowa powierzchnia oddechowa płuc zmniejsza się, organizm zatruwany kończy swój żywot.

Początek choroby. Wczesnym a bardzo cennym wskaźnikiem rozpoczynającej się gruźlicy płuc bywają w znacznej mierze, krótkotrwałe i niewielkie podniesienia temperatury ciała do 37.5, kiedy normalna ciepłota winna wynosić 36.7—37. Gorączce tej towarzyszą czasem poty, zwłaszcza nocne. Początkowi choroby nie zawsze towarzyszy wychudnięcie. Gruźlica nie jest bynajmniej rzadką u ludzi tęgich. Ale już w początkach czynnej gruźlicy zaczyna się powolny proces utraty wagi, co powoduje uczucie ogólnego osłabienia. Pierwszemu okresowi czynnej gruźlicy towarzyszy często uporczywy ból w klatce piersiowej, kaszel suchy w nocy lub rano, który z czasem przechodzi w trwały kaszel flegmisty, plwocina chorego poznaczona jest nierzadko cieniutkimi krwawymi nitkami. Groźne krwotoki płucne, to alarm, że choroba już daleko postąpiła i gwałtownie leczyć się trzeba.

Czy zarazek gruźliczy po dostaniu się do organizmu ludzkiego zawsze wywołuje chorobę? Na szczęście nie zawsze, gdyż inaczej wszyscy pomarlibyśmy na gruźlicę.

Niektórzy ludzie posiadają skłonność wrodzoną do pewnych chorób. O ile ludzie krępi, niscy, szerocy w barkach są odporni na zarazki gruźlicy, o tyle osoby z wąską klatką piersiową, o długiej szyi, bladej wydłużonej twarzy — stają się częściej jej ofiarą. Skłonność zaś nabyta wytwarza się po przebytym zapaleniu płuc, grypie, odrze, wtenczas bowiem osłabiony organizm niema dość sił obronnych, przez co zarazek rozmnożyć się może bardzo szybko.

Co czynić, by możliwie ustrzec się zarazy? Wiemy, że gruźlica należy do chorób zakaźnych — a źródłem zakażenia jest przede wszystkim chory na gruźlicę — dzięki przenoszeniu się laseczki gruźlicy przez plwocinę — lub tzw. drogę kropelkową — przy kaszlu, gdy wydobywają się całe masy prątków gruźliczych, i w odległości 50—80 cm od chorego unosić się mogą. Dlatego też powinien chory przy kaszlu zatykać usta. Przedmioty, których chory używa a wreszcie samo mieszkanie — jak również mleko krów porażonych perlicą są rozsadnikami gruźlicy. Nie wystarczy więc tylko chorych leczyć — ale należy unicestwić i unieszkodliwić źródło zakażenia, należy zapobiegać szerzeniu się choroby.

Aby w człowieku rozwinęła się choroba zakaźna, do której należy i gruźlica, trzeba pewnych warunków. Bakcyle muszą się dostać w obręb organizmu, mieć tam odpowiednie warunki rozwoju — a sam organizm musi być jak już wspomniałam osłabiony w swej odporności przez przebytą jakąś chorobę lub złe odżywianie, nieodpowiednie mieszkanie, które jak twierdzą wszyscy badacze jednogłośnie, jest jednym ze sprzyjających warunków rozwoju gruźlicy. Istnieją mieszkania, w których po kolei wszyscy mieszkańcy ulegają temu cierpieniu, bo skoro raz dostanie się gruźlica do mieszkania wprowadzona przez chorego, to trudno ją stamtąd wykorzenić. Mieszkanie takie powinno uledz dokładnej dezynfekcji, która niszczy bakterie. W mieszkaniach ciemnych, wilgotnych mają zarazki najlepsze warunki istnienia i, że tak można określić, czują się doskonale.

Złe, niedostateczne odżywianie jest drugą wielką przyczyną sprzyjającą szerzeniu się gruźlicy. Wystarczy, aby człowiek przez jakiś czas stale nie dojadał, a z sił spadnie, straci na wytrzymałości i odporności — wówczas zarazki, które dawniej zwalczał, wezmą górę i wywołają chorobę. — Szczególną uwagę należy zwrócić na odżywianie dzieci. Dziecko rośnie, jako młode jest ruchliwe, wymaga dostatecznej dla organizmu ilości i jakości pokarmów. Baczniejszą uwagę należy zwrócić na dzieci w okresie pokwitania tj. w latach między 12—16 rokiem życia.

Okres ciąży, karmienia, jest również okresem, w którym gruźlica może wystąpić: Jak długo utrzymywano, że gruźlica jest chorobą dziedziczną — byliśmy bezsilni w tej walce z nią; jednak długoletnie badania zaprzeczyły temu. Obecnie ustalono, że dziecko nawet od matki chorej na gruźlicę przychodzi na świat zdrowe. Wypadki zakażenia się gruźlicą jeszcze podczas życia płodowego zalicza się do bardzo rzadkich zjawisk.

Dziecko przychodzi na świat zdrowe. — Lecz zaraz w pierwszych początkach życia, może być zakażone gruźlicą, szczególnie zagraża to niemowlęciu o ile ktoś z rodziny lub matka stale obcująca z nim jest chorą, albo w mieszkaniu są zarazki gruźlicze. Śmiertelność niemowląt w rodzinach gruźliczych jest wprost zastraszająca. Niemowlę w pierwszym kwartale życia, jest wprost bezbronne do walki z zarazkiem; szczególnie podatnym na zarazki jest dziecko gruźlików, które po rodzicach dziedziczy słabą budowę ciała. W organiźmie dopiero z biegiem czasu zwiększają się siły obronne i zakażenie w późniejszym wieku nie pociąga za sobą w takiej mierze niepomyślnego przebiegu cierpienia. Dzieci zakażone gruźlicą w 1. roku życia w 60—80% umierają.

Z pomocą w leczeniu gruźlików i chronieniu zdrowych od zarażenia przychodzą nam Poradnie przeciw-gruźlicze.

Poradnie zaopatrzone są we wszystkie niezbędne urządzenia pomocnicze do rozpoznania gruźlicy. — Lekarz do którego zwraca się chory, stwierdziwszy zmiany w organiźmie zaczyna leczyć chorego, prócz tego z pomocą pielęgniarki dowiaduje się o środowisku chorego — bada warunki rodzinne chorego — daje radę jak najlepiej ułożyć życie, by nie tylko choremu pomóc, lecz i otoczenie zabezpieczyć. Poradnia ponadto bada od czasu do czasu otoczenie chorego. Dzięki temu może lekarz spostrzec początkowy okres choroby, gdy leczenie jest łatwiejsze i skuteczniejsze. Poradnia leczy więc chorego i czuwa nad jego otoczeniem. Jeśli chodzi o niemowlę, to stosuje się ochronne szczepienie polegające na tym, że wprowadza się do ciała dziecka osłabione zarazki gruźlicze, które nie mogą spowodować choroby a uodporniają na przyszłość. Do szczepienia jednak nadaje się noworodek w pierwszych dniach życia tj. w okresie kiedy zarazek z otoczenia nie zdążył jeszcze wtargnąć do organizmu. Dziecko zaraz po urodzeniu odbiera się od matki na przeciąg 4 tygodni i zadaje mu szczepionkę przeciwgruźliczą. Szczepienie takie wprowadzono w Polsce przed 4 laty. W Warszawie wykonuje to bezpłatnie Polski Związek Przeciwgruźliczy.

H. Górkiewiczowa, Płock.



W domu każdej członkini Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet czytuje się w zimowe wieczory Gazetę dla Kobiet

WIADOMOŚCI Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Dużo rodzin zamożnych godzi do wychowania niemowląt zagraniczne piastunki, tak zwane z angielska „nurses".

Ponieważ mają one wykształcenie w tym kierunku, cieszą się wielkim uznaniem.

Obecnie w warszawskim Domu Matki i Dziecka ks. Boduena, urządzono specjalne kursy dla piastunek. Na kursach tych uczą się dziewczęta pielęgnowania niemowląt, przyrządzania dla nich pożywienia, prania, prasowania i szycia bielizny dziecięcej.

Zapoznają się z najprostszymi zasadami hygieny domowej i lecznictwa dziecięcego.

24 dziewczęta ukończyły tę szkołę, a zgłoszono się po 50! Wszystkie więc znalazły pracę i zarobek.

Kursistki otrzymały mundury pielęgniarskie z odznaką i są zobowiązane do utrzymywania stałej łączności z Domem Matki i Dziecka im. ks. Boduena. W swoim związku zawodowym będą miały możność ciągłego dalszego dokształcania się.

Międzynarodowy Katol Kongres Przeciwalkoholowy obradował w Warszawie od 11—14 września. Nadspodziewanie wiele uczestników zgromadziło się na otwarcie Kongresu w Sali Domu Katolickiego w Warszawie, która ledwie zdołała pomieścić wszystkich, a liczy 4000 miejsc! Blisko 30 referatów wyjaśniało zgromadzonym na różnych sekcjach, szkodliwość alkoholu, zadania duchowieństwa, kobiet i młodzieży oraz całego społeczeństwa w walce z alkoholem.

Na sekcji kobiet i młodzieży żeńskiej mówiła p. Gertkempen z Niemiec na temat zadań kobiety katolickiej w rodzinie i w parafii.

Wykład p. Flos z Niemiec, o współpracy kobiety katolickiej przy ratowaniu alkoholików, zawierał ciekawe spostrzeżenia i uwagi.

P. Śliwińska-Zarzecka w swym referacie „Zadania organizacyj kobiecych i młodzieżowych żeńskich w walce z alkoholizmem" zachęcała nasze katolickie Stowarzyszenia do zapoznania się z zagadnieniem alkoholizmu, by członkinie nasze wiedziały, jak rzeczywiście sprawa pijaństwa się przedstawia, dalej ułatwienie każdej członkini poznanie szkodliwego działania alkoholu na organizm ludzki, oraz obudzenie w członkiniach poczucia odpowiedzialności za duszę dziecka, męża i dalszego otoczenia swego przed Bogiem, za sprawność fizyczną i umysłową przed społeczeństwem i państwem.

Zapoznanie się z sprawą alkoholizmu pozwoli nam wyrobić sobie swój własny sąd o tej sprawie i nie będziemy powtarzały zdań, głoszonych przez innych, a błędnych. Do takich należy częste twierdzenie, że alkoholizm towarzyszy nędzy, ciemnocie, a w miarę podnoszenia się stanu kulturalnego i alkoholizm się zmniejsza. Tymczasem statystyka stwierdza, że Poznańskie, Śląsk i Pomorze, mające najmniejszy procent analfabetów, stojące gospodarczo najwyżej, wykazują największe spożycie alkoholu. (W zachodnich województwach 1.68 litra na głowę, w południowych 1.19.) Bieda, kryzys, przesilenie gospodarcze nie wiele wpłynęły na zmniejszenie się pijaństwa. Dużo dzieci w szkołach powszechnych otrzymuje wódkę w domu lub sobie ją kupuje. Gdy poznamy szkodliwe działanie alkoholu na organizm ludzki, nie tylko same będziemy się łatwiej wstrzymywały od używania napojów „gorących", lecz potrafimy o wiele rozsądniej i więcej przekonywująco odwodzić od tego nasze otoczenie najbliższe i dalsze i unikać sposobności do pijaństwa.

Wzmożone poczucie odpowiedzialności za dusze dzieci, męża, za jego i ich zdolność do życia i zarobkowania da silną podporę naszym zabiegom około wychowania dzieci na „trzeźwych" ludzi i troskę o miły, pogodny i serdeczny dom, któryby skupiał rodzinę przy wspólnej pracy, rozrywce i odpoczynku.

Czwartym tematem poruszanym na sekcji kobiecej było: wyrabianie i rozpowszechnianie napojów bezalkoholowych. Mówiła o tym p. Nowakowska z Poznania. „Płynny owoc" jak nazywają soki owocowe do picia jest napojem ochładzającym, smacznym, a przede wszystkim bardzo zdrowym.

W niewielkiej ilości płynu znajdują się witaminy (życiany) z stosunkowo dużej porcji owoców, co pozwala wprowadzić do organizmu dużo pomocy, nie obciążając zbytnio żołądka.

Organizacje kobiece mogłyby pomyśleć o kursach wyrabiania napojów bezalkoholowych, w miejsce tak bardzo rozpowszechnionych win domowych.

„Pani żartuje"

Bufet na naszej stacji granicznej w Stołpcach jest doskonałym punktem obserwacyjnym. Tu widać jak reaguje obywatel, jadący z raju sowieckiego na zetknięcie się z „ginącą z głodu" (jak piszą bolszewickie gazety) Polską.

Do bufetu podchodzi inżynier sowiecki, jadący na dalsze studia za granicę. Patrzy na wszystko z niedowierzaniem, czy to czasem nie zrobione z drzewa czy tektury i pomalowane, a potem zapytuje:

— Czy to można kupić?

— Naturalnie!

— A szynkę też?

— Też!

— A ile kosztuje?

— Pięć złotych kilo...

Inżynier patrzy przez chwilę, patrzy podejrzliwie, a potem pyta znienacka:

— A jeśli zażądam ćwierć kilo?

— Proszę bardzo!

— A kilo? Dwa? — czeka niecierpliwie na odpowiedź.

— Ile pan chce! Choćby całą szynkę...

I wtedy pada nieoczekiwana odpowiedź obywatela „raju sowieckiego":

— *Wy szutitie! (Pani żartuje!)*

Nie mogło mu się pomieścić w głowie, że można gdzieś na świecie kupić tyle jedzenia, ile się zechce.

6.000 katolików meksykańskich żąda otwarcia kościołów. Z Meksyku donoszą, że 6.000 katolików z Queretaro udało się do stolicy celem uzyskania od prezydenta Cardenasa zgody na otworzenie pięciu zamkniętych przez miejscowe władze kościołów. Z tych 6-ciu tysięcy 1.800 katolików musiało odbyć drogę piechotą z braku środków. Większość grupy składa się z ubogich wieśniaków i Indian. W stolicy zostali przyjęci przez sekretarza prezydenta, który obiecał, że petycja będzie rozpatrzona w

najbliższym czasie, tłumacząc przy tym, że nie sposób załatwić tej sprawy w ciągu paru godzin. W odpowiedzi na to pewien robotnik z delegacji zauważył, że „pomocnicy bandyty Osornio potrafili zamknąć kościoły w niespełna pół godziny, dlaczegoż rządowi potrzeba aż 30 miesięcy na to, by je otworzyć"...

Król Belgów pokłonił się przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, umieszczonej w Bazylice w Leodium.

(Bruksela — KAP). W Londynie odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia pomnika wzniesionego przez państwa koalicyjne na pamiątkę zakończenia wojny światowej. W uroczystości tej wziął udział król Leopold III wraz ze swym bratem Karolem księciem Flandrii w otoczeniu licznych dostojników kościelnych i świeckich oraz przedstawicieli innych państw. Z tej okazji Ks. Biskup leodyjski odprawił w pięknej bazylice Najśw. Serca Jezusa uroczyste „Te Deum".

Jedna z kaplic bazyliki została przeznaczona Polsce. Umieszczono tam nasz skarb religijny i narodowy, Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Po wejściu do świątyni, *pierwsze swe kroki skierował król Leopold do kaplicy polskiej*, przybranej pięknie kwiatami i barwami narodowymi. W kaplicy powitali króla poseł polski w Belgii Jackowski, generał B. Regulski, hr. E. Kurnatowski, ks. Jan Oficjalski, kapelan polskiej prowincji leodyjskiej, oraz przedstawiciele polskich organizacyj emigracyjnych.

Po chwili głębokiego i pobożnego skupienia przed Obrazem Marii Jasnogórskiej, król Leopold z dużym zainteresowaniem słuchał objaśnień o historii cudownego Obrazu oraz z niezwykłą życzliwością wypytywał księdza kapelana polskiego o los i o warunki pracy i życia emigrantów polskich w tutejszej prowincji.

Uroczystość ta, w której publicznie i w tak okazały sposób oddano cześć Królowej Korony Polskiej odbiła się radosnym echem w duszach dwudziestotysięcznej rzeszy emigrantów polskich w Belgii i pozostanie dla nich niezapomnianym dniem głębokich i podnoszących duszę przeżyć religijnych i narodowych.

„Młoda staruszka"

Matka obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, pani Roose*elt, bawi obecnie we Francji, gdzie przyjmowana jest z wielkimi honorami. Staruszka zainteresowała się żywo wystawą międzynarodową w Paryżu. Osiemdziesięcioletnia pani postanowiła przede wszystkim zwiedzić paryskie „wesołe miasteczko". — W szczery zachwyt sprawiły ją skoki z wieży spadochronowej.

— Chciałabym skosztować tej przyjemności — rzekła do oprowadzających ją wyższych urzędników dyrekcji wystawy.

Wytłumaczono jej, że skok ze spadochronu mógłby jej zaszkodzić na serce.

— Moje serce! Życzę panom równie zdrowego serca! Trzeba panom wiedzieć, że przeżyłam najgorętszą agitację, skierowaną przeciwko kandydaturze mego syna na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Podczas przyjęcia w pawilonie prasy pani Roosevelt słuchała przemówień, stojąc, zmuszając tym samym innych dygnitarzy do stania. Gdy kilku z nich zaczęło na dobre uczuwać zmęczenie, postanowiono staruszce podsunąć fotel. Staruszka zaprotestowała: „Jest to jedna z moich reguł dla zachowania młodości. — Drugą regułą jest nie nudzić sie, co nie zawsze jest łatwe, zwłaszcza podczas przemówień". Kierownictwo zrozumiało przyganę i skreśliło z programu dalsze przemówienia.

PRZEPISY I RADY PRAKTYCZNE

Obuwie na słotną jesień

Od należytego obchodzenia się z obuwiem zależy jego trwałość. Od dobrego, nieuszkodzonego obuwia zależy w pewnej mierze nasze zdrowie.

Gdy się wróci do domu w przemokniętym obuwiu, trzeba je natychmiast zdjąć, oczyścić z błota, najlepiej obmyć ciepłą wodą i naciągnąć na prawidła (kopyta) by nie straciły formy. W braku prawideł, wypchać twardo papierem gazetowym i suszyć zdala od pieca. Dobrze jest posmarować je olejem lnianym. (Olej lniany nadaje się do butów męskich i grubych damskich.) Smarowanie obuwia waseliną jest niewskazane, gdyż od waseliny jako tłuszczu mineralnego skóra pęka. Przemoczonego obuwia nie należy wkładać zanim nie wyschnie.

Drugi sposób suszenia obuwia: do butów wsypać owies, wysuszony kilka dni przedtem na blasze od placka. — Owies powinien być ciepły, ale nie gorący — należy upchać go ręką mocno w stopy i postawić buty zdala od pieca na drewienkach (lub powiesić na drążku) ażeby powietrze dołem przechodziło, żeby wysychały także podeszwy. Owies, wysuszony przedtem, wciągnie wszelką wilgoć z mokrego obuwia, a pęczniejąc zapobiegnie skurczeniu i zmarszczeniu się skóry. Na drugi dzień owies wysypać na blachę i wysuszyć w piecu, aby był zdatnym do użycia przy następnym przemoczeniu obuwia. Koszt suszenia niewielki, bo tylko parę funtów owsa, który stale może być używany.

Żółte buciki myje się co 10 dni watą (lub szmatką) zmoczoną w mleku, zmięszanym z terpentyną (2 łyżeczki słodkiego, nietłustego mleka na 1 łyżeczkę terpentyny), a gdy buciki wyschną, pociąga się je żółtą pastą i czyści do otrzymania połysku.

Buciki z popielatej skórki czyści się papką przyrządzoną z kredy i terpentyny, po czym pociąga się je pastą bezbarwną.

Białe skórkowe buciki najlepiej czyścić acetonem, nie benzyną, od której biała, glansowana skórka żółknie. Białe skórkowe paski też należy czyścić acetonem. *Aceton trzymać zawsze zdala od ognia, przy czyszczeniu nie palić papierosa.*

Nieprzemakalne obuwie.

Pół litra oleju lnianego wlać do kamiennego garnka, dodać 6 deka (60 gramów) łoju baraniego, 2 deka wosku i 16 deka żywicy i topić wszystko razem na płycie *(nie na ogniu i nie na gazie, żeby mieszanina się nie zapadła).* Gdy się masa dobrze rozpuści i razem wymięsza, czyste i suche obuwie smarować tym płynem przy pomocy pędzla, raz przy razie, wierzch i podeszwę. Dobrze posmarowane obuwie nie przepuści wody, jest więc bardzo praktyczne na polowania, na wycieczki i podczas deszczowej pogody.

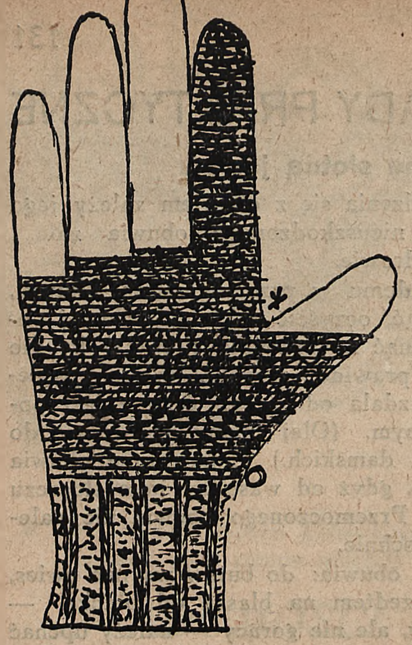
1. *Śledzie wędzone domowym sposobem.*

Śledzie wymoczyć w zimnej wodzie kilka razy ją zmieniając (24 godz.) oczyścić i wytrzeć do sucha. Wiązać mocno sznurkiem przy ogonie. Powiesić w wędzarni w pewnej odległości jeden od drugiego i wędzić w dużym dymie przez 4—5 godzin.

2. *Śledzie marynowane zwijane z ogórkiem i gorczycą.*

Śledzie wymoczyć dobrze (24 godz.) obciąć głowy, ogon oczyścić, wyjąć ości (skóra zostanie). Twardy kwaszony ogórek obrać ze skórki i pokrajać w podłużne kawałki. Gorczycę dobrze utłuc. Każdą połówkę śledzia posypać gorczycą, owinąć wkoło ogórka, spiąć drewienkiem, ułożyć w słoju i zalać lekkim, zimnym octem przegotowanym z korzeniami.

Zamiast gorczycy i ogórka można połówki śledzia posypać drobno usiekaną cebulą lub jabłkami drobno pokrajanymi. Po 2—3 dniach śledzie dobre do użycia.



Wzór 1

BARDZO CIEPŁE I TRWAŁE RĘKAWICZKI ROBIONE SZYDEŁKIEM

Bierzemy 100 g wełspecjalnej na rękawiczki i szydełko nr $2^1/_2$.

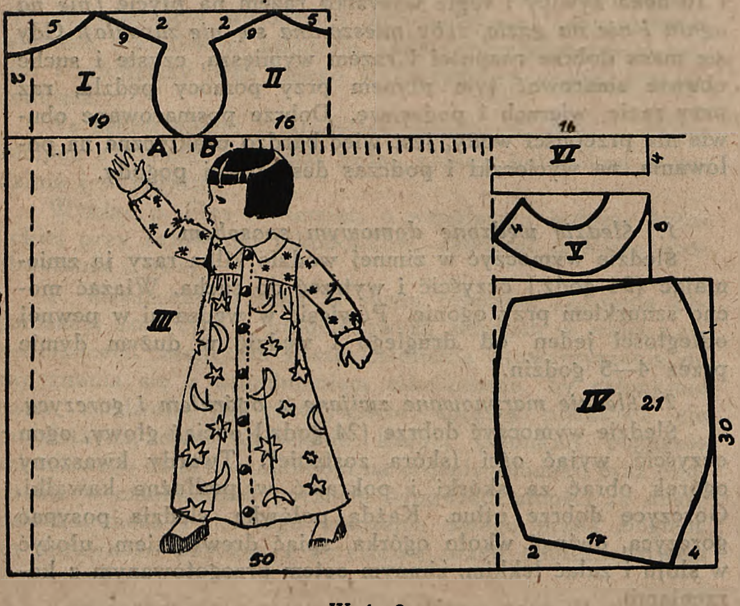
Zaczynamy od nasady dużego palca (O), robiąc łańcuszek (około 60 oczek) po czym przerabiamy półsłupkami, możliwe jak najściślej, dodając po dwa słupki na rząd (jeden od wierzchniej, drugi od spodniej strony dużego palca). Gdy dojdziemy do miejsca + zostawiamy odpowiedni otwór na duży palec, i zrobiwszy 3 oczka w powietrzu przerabiamy dalej naokoło dłoni. Potem zostawiamy otwór na mały palec, 2 oczka w powietrzu, 2 rzędy naokoło, następnie otwór na czwarty palec, 2 oczka w powietrzu, 1 rząd naokoło, tak samo z trzecim palcem, a drugi przerabiamy do końca. Teraz wykończamy każdy palec z osobna, gubiąc oczka w ostatnich trzech rzędach. Najlepiej rękawiczkę często przymierzać, stosując do szerokości ręki i długości palców. Mankiet nabieramy na druty, robiąc ściągacz, 2 oczka w prawo i 2 w lewo.

KOSZULKA NOCNA DLA DZIECKA

Podajemy wzór na koszulkę z kolorowej flanelki w rzucik. Krój na dziecko od 1—2 lat.

I przednia część obojczyka.
II tylna część obojczyka.
III koszulka.
IV rękaw.
V kołnierzyk.
VI mankiecik.

UWAGA: Na wykrój rękawa składa się wycięcie przedniej i tylnej części obojczyka, oraz część prosta koszulki od A—B.



Wzór 3

POŃCZOSZKI DLA MAŁEGO DZIECKA



Wzór 2

Robimy je na drutach do pończoch nr 8 z wełny białej, miękkiej, przybierając jasno-żółtą i pomarańczową. Nabieramy na drut 42 oczka i przerabiamy 16 rzędów, ciągle w prawo. Potem robimy kolorowy szlaczek według załączonego wzoru, przerabiając rząd w prawo i z powrotem w lewo. (Dwa oczka białą wełną i dwa kolorową. Nitki przeciąga się po lewej stronie). Dalej 17 rzędów białą wełną (1 rz. w prawo, 1 rz. w lewo) poczym rząd dziurek do przeciągania sznura: zdejmuje się jedno oczko, przerabia drugie i przeciąga przez pierwsze, potem 1 nawinięcie itd. Następuje teraz 1 rząd białą wełną, drugi żółtą, trzeci pomarańczową, dwa żółtą, jeden białą. — Zaczynamy stopę. Trzecią, środkową część oczek (reszta pozostaje na drutach zapasowych) przerabiamy przez 18 rzędów 1 rz. prawo, 1 lewo. Brzegi tej części nabieramy potem na drut i przerabiamy teraz wszystkie oczka tylko w prawo, robiąc 14 rzędów. Pończoszkę zaszywa się pod stopą i z tyłu łydki. Przez dziurki przeciągamy biały sznur, robiony szydełkiem, zakończony kolorowymi chwastami.

W. Taczanowska

Z OŁÓWKIEM W RĘKU

WYLICZENIE ZADANIA (umieszczonego w numerze 7/8 b. r.) brzmi: Koszt założenia pasieki i poczynionych wydatków wrócił się w 3-c i m roku. W tymże roku osiągnięto pierwsze zyski w sumie 26.50 zł.

Dobre wyliczenie nadesłały: Bąkowska Leonarda, Kostrzyn — Geislerówna Leticja, korektorka, Gniezno — Felczykowska Salomea, ekspedientka, Bydgoszcz — Kochanek Genowefa, gospodyni wiejska na 10 morgowym gospodarstwie, Potok Biały diec. Płocka — Polakówna Maria, Ostrów, Wlkp., b. uczennica Szkoły handlowej w Ostrowie Wlkp.

Wyżej wymienione osoby otrzymają nagrody w postaci książek.

Abonament roczny jednego egzemplarza wraz z przesyłką pocztową 2.00 zł. Telefon nr 2807

Abonament wspólny: pod opaską wyżej 10 egz. wynosi rocznie od 1 egz. 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".